

Sylwester SZAFARZ

UWAGI WSTĘPNE

Optymalna i efektywna polityka zagraniczna powinna być funkcją i pochodną ustroju (systemu) danego kraju, jego polityki wewnętrznej, układu stosunków z sąsiadami i z innymi krajami oraz rozwoju sytuacji międzynarodowej, szczególnie w płaszczyźnie regionalnej, kontynentalnej (euroazjatyckiej) i globalnej. Jednakże polityka zagraniczna obecnych władz RP nie spełnia w odpowiednim stopniu żadnego z wymienionych kryteriów i wymagań oraz nie służy wystarczająco rozwojowi narodu i państwa polskiego.

W XX i w XXI wieku upadały, po kolei, istniejące wówczas porządki globalne i systemy polityczne, społeczne i gospodarcze: kolonializm, prymitywny (gangsterski) kapitalizm, układ dwubiegunowy, układ jednobiegunowy, system faszystowski, system radziecki, system neoliberalny i tzw. IV globalizacja. Żaden z tych porządków i systemów nie zdał egzaminu w praktyce życia poszczególnych krajów, także Polski i całego świata. Straty z tego tytułu są olbrzymie i nieobliczalne (wojny światowe i regionalne, globalne kryzysy gospodarcze i wiele regionalnych, nędza i poniżenie miliardów ludzi, rabunkowe gospodarowanie zasobami surowcowymi, zniszczenie środowiska naturalnego itp.).

Tymczasem obecne kierownictwo polityczne RP kurczowo trzyma się nadal zbankrutowanego systemu neoliberalnego, dzięki któremu doszło ono do władzy. W wyniku tego, współczesna polityka zagraniczna RP realizowana jest w oderwaniu od realiów systemowych, regionalnych, kontynentalnych (Euroazja) i globalnych. Ponadto, jest ona zbyt (jednostronnie) proamerykańska. Polityka tego rodzaju nie uwzględnia obecnych gruntownych przemian dokonujących się w układzie sił na świecie (Azja – Pacyfik, Afryka Północna, Bliski Wschód, Europa Środkowo-Wschodnia i in.). Epokowym świadectwem tych przemian jest powstanie i rozwój BRICS (Brazil – Russia – India – China – South Africa). Znamionuje to zaczątki wielobiegunowego układu sił i tzw. świata postamerykańskiego oraz kreowania zrównoważonego rozwoju (Sustainable Development) oraz humanizacji świata. Tak więc, dalsze utrzymywanie skompromitowanego neoliberalizmu, szczególnie jego ekstremalnej wersji realizowanej w USA i w RP, jest skazane z góry na porażkę. Przykład japoński, grecki, hiszpański, irlandzki, polski a nawet amerykański jest tego wymownym dowodem. Nie pogoń za pieniądzem i zyskiem za wszelką cenę, lecz dobro człowieka i ideały humanistyczne powinny być nadrzędnym nakazem ustroju (systemu), jaki powstanie na gruzach neoliberalizmu. Bowiem, w przeciwnym razie, życie na Ziemi i rozwój naszej cywilizacji byłoby bez sensu oraz bez odpowiednich podstaw teoretyczno-materialnych.

Dlatego też, zasadnicze zmiany na lepsze i zreformowanie polskiej polityki zagranicznej będzie możliwe tylko przy spełnieniu kardynalnego warunku, jakim jest zmiana obecnego anachronicznego rządu i ustroju (systemu) neoliberalnego w RP oraz zastąpienie go innym – nowoczesnym i efektywnym (autentyczna demokracja parlamentarna, np. w stylu szwajcarsko-skandynawskim, z uwzględnieniem specyfiki polskiej. Zamiast rządów kołesiów, koterii i grup interesów, unowocześniona społeczna gospodarka rynkowa, zagwarantowanie Polsce godnego miejsca w świecie wielobiegunowym – z zapewnieniem humanizacji i zrównoważonego rozwoju itp.).

Po 1989 r. – żaden z dotychczasowych rządów polskich, centro-lewicowy czy też centro-prawicowy, nie zdobył się na taki przełom jakościowy! W rezultacie tego, podobnie jak w USA, owoce wysiłku narodu i funkcjonowania gospodarki są marnotrawione przez niewydolny

system neoliberalny i kolejne kryzysy przezeń generowane.

Próby efektywności i nowych realiów międzynarodowych nie wytrzymują także niektóre mity lansowane w polskiej polityce zagranicznej – praktycznie w całym okresie pojałtańskim. Chodzi szczególnie o rzekomą „ciągłość” tej polityki oraz o „zgodność” większości (czy nawet wszystkich) sił politycznych i społeczeństwa w tych kwestiach. Owe mity i twierdzenia nie odpowiadają prawdzie. Jednak, przy ich pomocy, określona grupa interesów, która (od 1945 r.) uzurpowała sobie „monopol na dyplomację” i na polską politykę zagraniczną, usiłowała i usiłuje nadal uzasadniać ów „monopol”. Co więcej, polityka ta, w całym okresie pojałtańskim, nigdy nie była i nie jest ani samodzielna ani też niezależna – lecz skostniała, służalcza, przypadkowa, mesjanistyczna, schematyczna oraz zorientowana ku przeszłości a nie ku przyszłości.

Najpierw została ona podporządkowana wielkomocarstwowym interesom radzieckim a następnie amerykańskim i unijnym. Gołym okiem widać, iż nie ma w niej ani „ciągłości” ani „zgodności”, ani tym bardziej, innowacyjności i efektywności. Tak więc, obok niezbędnych przemian ustrojowych, przełamanie ww. „monopolu” grupy interesów jest kolejnym warunkiem sine qua non radykalnej sanacji, zreformowania i modernizacji polskiej polityki zagranicznej – pod każdym względem (szczególnie koncepcyjnym, programowym, organizacyjnym i kadrowym). SLD (i cała Lewica) ma dziś unikalną szansę odegrania pionierskiej roli w tym względzie. Nikt – poza Lewicą – nie przeprowadzi takich reform w wymaganej skali oraz o wysokiej jakości i efektywności.

I. ANALIZA I OCENA

Kluczowym warunkiem skuteczności polityki zagranicznej każdego kraju jest jej kompleksowość. Z uwzględnieniem nadrzędnych interesów państwa i społeczeństwa – powinna ona obejmować wszystkie (lub prawie wszystkie) jego zagraniczne priorytety (tzn. inne państwa, regiony, kontynenty, organizacje międzynarodowe i globalne merytoryczne problemy współczesności). Tymczasem, polityka zagraniczna obecnych władz RP jest fragmentaryczna i nie spełnia ww. warunku. Co więcej, w polityce tej nie ma zwartego i jednorodnego systemu i programu oraz mechanizmów jej elastycznej modyfikacji i wyprzedzania (prognozowania) wydarzeń międzynarodowych o ważnym znaczeniu dla przyszłości RP. Nie brakuje za to przypadkowości, improwizacji i „radosnej twórczości”. Jest to więc polityka pasywna (głównie – reakcja na wydarzenia) a nie aktywna i kreatywna (przewidywanie i wyprzedzanie wydarzeń oraz tworzenie przyszłych sytuacji i rozwiązań sprzyjających RP).

Niejednokrotnie więc nasz kraj (i jego władze) były, w związku z tym, „zaskakiwane” i nieporadne w różnych kontekstach (np. powstanie BRICS, rewolucje islamskie i in.). Bowiem jednoznacznie proamerykańska i proizraelska orientacja władz RP uniemożliwia im obiektywne i realistyczne rozumienie procesów polityczno-strategicznych i społeczno-gospodarczych dokonujących się na innych kontynentach, w krajach islamskich oraz wyciąganie z tego właściwych wniosków dla Polski. Np. proamerykański minister spraw zagranicznych RP usiłuje „pomagać” rewolucjom islamskim – mającym jednoznacznie antyamerykański charakter. Przedziwne *qui pro quo*! Władze RP nie mogą zdobyć się (intelektualnie, koncepcyjnie i organizacyjnie) na wysuwanie nowych doniosłych inicjatyw i propozycji międzynarodowych (np. podobnych do „planu Rapackiego” itp.).

Po roku 1989 można wyodrębnić trzy wyraźne etapy w rozwoju RP i – w konsekwencji – jej polityki zagranicznej: 1. fascynacja Ameryką – słabnąca teraz coraz wyraźniej i grożąca rozczarowaniem; towarzyszy temu poszukiwanie polskiego miejsca w NATO i w tzw. układzie

atlantyckim. 2. zaambarasowanie Unią Europejską, przystąpienie do UE i mozolne dostosowywanie się do twardych realiów unijnych – w kontekście pogarszającej się sytuacji międzynarodowej (kryzys, terroryzm, nowe zagrożenia itp.). 3. swoista bezradność i błędzenie po omacku w obecnej niebezpiecznej fazie przejściowej między systemami: minionym – jednobiegunowym i przyszłym – wielobiegunowym.

Neoliberalne władze RP, przywiązane ślepo do klamki mocodawców z USA, nie są w stanie albo też nie chcą pojąć intelektualnie obecnych epokowych przemian w światowym układzie sił i wyciągnąć stąd właściwych wniosków dla RP i dla jej polityki zagranicznej. Utrzymywanie tego stanu rzeczy groziłoby bardzo poważnymi długofalowymi konsekwencjami i stratami dla państwa i dla narodu polskiego oraz dla jego miejsca w tworzącym się nowym łańdź globalnym. Słowem – władze RP prowadzą politykę zagraniczną adekwatną raczej do realiów międzynarodowych XIX i XX wieku, podczas gdy nasz kraj potrzebuje polityki na miarę problemów, potrzeb i możliwości XXI i XXII wieku.

Karygodnym wyrazem fragmentaryczności polityki zagranicznej RP jest fakt, iż opiera się ona tylko na dwóch „filarach” (US i UE); a powinna – przynajmniej na trzech (Azja – Pacyfik, BRICS, ASEAN i in. – do wyboru, do koloru...). Dziś już nie ulega wątpliwości, że centrum rozwoju naszej cywilizacji przeniosło się z Atlantyku na Pacyfik, z Europy Zachodniej i Ameryki Północnej do Azji Wschodniej i do całej strefy Pacyfiku (łącznie z Ameryką Łacińską). W tym kontekście, niewybaczalnym błędem politycznym, strategicznym i gospodarczym jest lekceważenie czynnika chińskiego w polityce zagranicznej obecnych władz RP. Prezentują one, w odniesieniu do ChRL, podejście bazujące na surrealistycznych kryteriach ideologicznych i nadal „walczą z komunizmem” w Chinach (nota bene: w praktyce chińskiej, po 1949 r., nigdy nie było, nie ma i nie będzie komunizmu; pozostaje on jedynie kategorią teoretyczną).

Oficjalna Warszawa postępuje więc dokładnie odwrotnie niż Waszyngton, Bruksela i inne stolicy europejskie oraz prawie wszystkie państwa świata. Plasujemy się około 80-tego miejsca w rankingu największych partnerów zagranicznych ChRL. Rzecz jednak w tym, iż – wskutek lekceważenia Chin i zaniechania optymalnej współpracy politycznej, społecznej i gospodarczej z nimi po 1989 r. – Polska poniosła ogromne straty finansowe idące (orientacyjnie) w setki miliardów euro (nikłe obroty handlowe i inwestycje itp.), nie licząc innych raczej niewymiernych strat polityczno-społecznych. Dlatego też kardynalnym warunkiem zwiększenia efektywności analizowanej nowej polityki zagranicznej jest odstępianie od poronionego i wielce szkodliwego podejścia władz RP do ChRL, do BRICS i do rozszerzania współpracy z całą strefą Azji i Pacyfiku (to III niezbędny i rozwojowy „filar” polityki zagranicznej – przy jednoczesnym zachowaniu i optymalizacji pozostałych dwóch tradycyjnych i słabnących „filarów”: UE i US). Podobnie jak w polityce wewnętrznej, również w sferze stosunków z zagranicą, obecne władze RP wyolbrzymiają rolę czynników medialnych i manipulacyjnych wobec społeczeństwa oraz uprawiają „propagandę sukcesów”, których, z reguły, nie ma. Bowiem, sumarycznie, w obiektywnej i w mojej subiektywnej ocenie – coraz bardziej słabnie rola i pozycja Polski na arenie międzynarodowej i to we wszystkich możliwych kontekstach: regionalnym, kontynentalnym (euroazjatyckim) i globalnym oraz politycznym, strategicznym, ekonomicznym i kulturalnym; a także w odniesieniu do wielkich mocarstw, najważniejszych organizacji międzynarodowych i in. RP jest niewystarczająco konkurencyjna i innowacyjna. Ponadto, Polskę postrzega się, głównie, jako krainę wiecznie skłóconych polityków – niedoinwestowaną, nienowoczesną, średniowieczną (ideologicznie), rozhisteryzowaną (historycznie) – ale mającą wielkie pretensje i ambicje mesjanistyczne, mocarstwowe i globalne („mierzyć siły na zamiary...”). Takie odbieranie Polski w świecie jest wynikiem braku jej odpowiedniej promocji na

arenie międzynarodowej, co powinno być jednym z głównych zadań nowoczesnej polityki zagranicznej naszego kraju. Ale nie jest. Np. siermiężno-folklorystyczny pawilon polski na EXPO 2010 w Szanghaju został tu rozreklamowany do niebotycznych rozmiarów, podczas gdy tam nie zmieścił się nawet w pierwszej „dwudziestce” najlepszych pawilonów zagranicznych. A jakie są konkretne korzyści dla RP z funkcjonowania tego pawilonu...?

PAŃSTWA SĄSIEDNIE: przeanalizujemy pokrótce każdy z ww. kontekstów obecnej polityki zagranicznej RP. Zaczniemy od północnych sąsiadów, czyli od państw nordyckich i bałtyckich. Ogólna ocena: marazm, stagnacja i rutyna. A jeszcze nie tak dawno współpraca państw basenu Morza Bałtyckiego zapowiadała się pomyślnie. Demokratyczne i społeczno – gospodarcze wzorce skandynawskie, z poprawką na specyfikę polską, mogą z łatwością być dostosowane do naszych warunków. W regionie, już nawet Litwa „nie boi się” Polski. Spaliły na panewce aspiracje i podpowiedzi „demokratyzacyjne” władz warszawskich wobec Ukrainy i Gruzji (trwa właśnie powstanie przeciwko prezydentowi Sakaszwili, człowiekowi Ameryki), teraz na tapecie jest Białoruś – ale konsekwencje „starań” ze strony niektórych polityków polskich mogą być takie same jw. albo jeszcze gorsze. W tym kontekście – na tragikomiczną ironię zakrawają umizgi proamerykańskiego Wałęsy i Sikorskiego wobec Tunezji czy Libii, bowiem rewolucje islamskie mają, w większości, antyamerykański charakter i przeganiają precz ludzi Ameryki – Mubarak, Ben Ali, Saleh i in.).

Koncepcja „partnerstwa wschodniego” jest dobra w kategoriach teoretycznych ale w praktyce jawi się jako fata morgana. Jedną z przyczyn tego jest fakt, iż ambicje niektórych polityków polskich do „liderowania” w regionie są nie do przyjęcia dla innych państw. Nie wolno narzucać im polskich wzorców i rozwiązań. Brakuje tu skromności i realizmu. Jeśli „Trójkąt Królewiecki” (Niemcy – Rosja – Polska) miałby być powtórką Trójkąta Weimarskiego, to lepiej – w ogóle – nie powoływać go do życia. Poronione podejście władz RP wobec Rosji – to drugi po Chinach, pod względem skali i znaczenia, dramat i błąd w ich polityce zagranicznej. W wyniku tego, marnowane są wielkie szanse i możliwości współpracy i rozwoju, co powoduje ogromne straty – i to na długie lata. Radykalne odwrócenie tej sytuacji jest też kardynalnym warunkiem powodzenia w nowej polityce zagranicznej RP. Rosja bez Polski da sobie radę, ale Polska bez Rosji – nie! Małpowanie w Polsce amerykańskiego „reset’u” wobec Rosji kończy się raczej na słowach i na gestach, za którymi nie idą konkretne dokonania. Ubabranie wielu polityków w cierpiętnictwo historyczne czy w tragedię smoleńską odbiera im rozum i trzeźwe spojrzenie ku przyszłości. Dlaczego, no dlaczego Polska nie może czy nie chce naśladować Niemiec (Angeli Merkel, Gerharda Schroedera i in.) w stosunkach z Rosją?

Dalej, na południe i na zachód: Słowacja i Czechy – to „normalka” bez rewelacji i bez nowości; no i Niemcy. Ironią ponad tysiącletniej historii – ale i pewnym dokonaniem obydwu stron – jest fakt, iż – wśród sąsiadów – Polsce współpracuje się stosunkowo najlepiej ze swym niegdysiejszym największym wrogiem. Nie trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałaby gospodarka polska bez możliwości eksportu na pobliski rynek niemiecki?! Nie jest to jednak współpraca (dwustronna i wielostronna) całkowicie partnerska i równoprawna; a to z uwagi na miażdżącą przewagę RFN nad RP w wielu kluczowych dziedzinach (np. PKB, PKB per capita, siły zbrojne czy infrastruktura – nie przymierzając). Nie jest to również współpraca wolna od dających do myślenia stereotypów i podtekstów (Erika Steinbach, Ruch Autonomii Śląskiej, przyjaźń niemiecko – rosyjska, drzemiąca skrajna prawica i in.).

KONTEKST UNIJNY: chyba mogłoby być z tym dużo gorzej niż jest, ale to zaledwie początek

polskiej wyboistej drogi ku integrującej się w bólach Europie. Czekają nas jeszcze wiele trudności i niespodzianek nie zawsze przyjemnych (np. upadłość niektórych państw członkowskich UE i jej implikacje dla wszystkich, ewentualny krach „strefy euro”, „dwubiegowa” UE – z pomniejszeniem roli Polski i innych krajów „nowej Europy” czy wręcz upadek UE lub jej zredukowanie do pierwotnych rozmiarów itp.). Jest dylemat: czy przystąpienie RP do UE to – przeważająco – „zasługa” polska czy też unijna? Obie strony wniosły swój wkład do tego dzieła. Jednak Unia bardziej potrzebowała rozszerzenia o inne kraje, także o Polskę – bowiem dusiła się już we własnym ciasnym gorsecie (starzenie się społeczeństw europejskich, za mały rynek zbytu itp.). Dlatego też nowe rynki zbytu, większe możliwości lokat kapitałowych i zdolności produkcyjnych oraz powiększenie UE do rozmiarów, z którymi liczą się inne supermocarstwa, było bardzo potrzebne Europie Zachodniej. Nie należy więc przeceniać „zasług” polskich w tym względzie. „Prezydencja polska” niczego tu nie zmienia, przede wszystkim faktu, że UE ma już własny stały zarząd i rozwija się nadal pod dyktando Niemiec i Francji. To było ich „dziecko” (kluczowy instrument polityki europejskiej i globalnej) od samego początku i takim pozostanie do końca. Sprawa jest prosta: same Niemcy (czy Francja) – to za mały partner dla supermocarstw (Chiny, Indie, Rosja, USA, ASEAN, BRICS i in.); ale Niemcy (czy Francja) w składzie UE i UE – jako taka – to już poważny partner dla supermocarstw.

Ponadto, Polska nie wykorzystuje w optymalnym stopniu możliwości (we wszystkich dziedzinach), jakie stwarza jej przynależność do UE. Zresztą, gruntownego zastanowienia i rzetelnej oceny wymaga jeszcze dylemat: dla kogo owa (częstokroć fasadowa) przynależność jest bardziej opłacalna? Dla Polski czy dla UE? Obawiam się, że bardziej dla UE, a to np. z powodu znacznych korzyści uzyskiwanych przez przedsiębiorstwa, banki i inne podmioty unijne na dość dużym i chłonnym rynku polskim (por.: wielkie hurtownie francuskie, niemieckie czy nawet portugalska „Biedronka” drenują ten rynek i kieszenie polskich konsumentów), wpływy z prywatyzacji, równoznacznej nierzadko z wyprzedacją za pół ceny polskiego majątku narodowego, dywidendy od kapitałów zachodnich ulokowanych w Polsce, obsługa polskiego zadłużenia zagranicznego, eksport polskiej siły roboczej i wiele innych). RP jest więc raczej słabowitym partnerem dla innych krajów członkowskich UE, które spychają nas do gorszej (drugiej) kategorii tych krajów. Nie spełniły się prognozy dotyczące zaliczenia RP do czołowej „szóstki” unijnej – obok Niemiec, Francji, W. Brytanii, Włoch i Hiszpanii. Bowiem zadłużająca się po uszy i mało wiarygodna jest nie tylko Polska – lecz również Hiszpania, Włochy a nawet Francja i W. Brytania. Obecny kryzys w eurolandzie oznacza jednocześnie kompromitację i znaczny uszczerbek na wiarygodności UE. Bowiem nie sprawdziły się i nie zadziałały w praktyce mechanizmy ostrzegawcze przed załamaniem finansowym, np. w Grecji, w Irlandii, w Islandii, w Portugalii i w innych krajach. Polska jest na prostej drodze do „Grecji bis”. Obowiązkiem biurokratów z Brukseli było niedopuszczenie do tych kryzysów. A może komuś zależało na tym, żeby, np., Grecja splajtowała i została wyprzedana za bezcen!?

STANY ZJEDNOCZONE, słabnące coraz bardziej, starają się jednak trzymać nasz kraj jak najdłużej – krótko na swej smyczy. Ludzie Ameryki w Polsce pomagają im w tym wytrwale i beznadziejnie. Stanom zależy na tym, aby RP nie stała się wyłączną domeną UE i nie zbliżała się do Rosji i do Chin. Tworzy się sytuacja, w której Polska staje się pionkiem czy też kartą przetargową w grze supermocarstwowej (szczególnie w czworoboku: UE – USA – Chiny – Rosja). Bardzo źle to wróży naszemu krajowi na przyszłość. Do rangi swoistego symbolu urastają już następujące wydarzenia z II połowy czerwca i z początku lipca 2011 r.: najpierw Prezydent ChRL Hu Jintao wizytował Kazachstan, Rosję i Ukrainę; a następnie – Premier Wen

Jiabao przebywał na Węgrzech, w Niemczech i w W. Brytanii. Polskę, w której szalał w tym samym czasie niepotrzebny skandal autostradowy z COVEC–iem w tle, premier chiński – wymownie – ominął. Dobrze, iż do RP przybyła choć delegacja chińska na czele z He Guoqiang’iem, członkiem Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh.

Powstaje sytuacja bardzo niebezpieczna dla RP: oto bowiem Chiny umacniają zdecydowanie swoją obecność polityczną, strategiczną i gospodarczą w państwach sąsiadujących z Polską, szczególnie w Rosji, na Ukrainie, na Węgrzech i w Niemczech. Na tym tle RP staje się swoistą „białą plamą” w kręgu ww. państw współpracujących efektywnie z Chinami. Ale krąg ów zaciska się coraz mocniej wokół Polski, która, wcześniej czy później, zostanie do niego włączona. Po prostu, nolens volens, Polska zostanie niejako wciągnięta automatycznie do wspólnych przedsięwzięć unijno–chińskich, euroazjatyckich i in., np., w infrastrukturze (drogi, koleje, transport morski i lotniczy), kooperacja przemysłowa i rolna, turystyka, energetyka, ochrona środowiska, bezpieczeństwo międzynarodowe i wiele innych.

W tej sytuacji, wręcz rewolucyjnych przemian i odwrócenia obecnej sytuacji wymagają stosunki między RP i USA. W całym okresie transformacji rozwijają się one pod dyktando Waszyngtonu. Nawet w czasach radzieckich, Polska dysponowała większą dozą elastycznego manewru wobec „starszego brata” niż w czasach amerykańskich. De facto, USA przekształciły RP w swoją półkolonię – pod każdym względem. W piorunującym tempie dokonuje się nadal amerykanizacja kluczowych aspektów życia politycznego, społecznego, kulturalnego, językowego i gospodarczego oraz polityki zagranicznej RP. Negatywne skutki tego dla Polski ujawnią się w pełni dopiero po pewnym czasie, kiedy wykształci się nowy układ sił światowych, w którym miejsce USA będzie dużo słabsze niż obecnie.

Już dziś Stany Zjednoczone są zasadniczo odmienne i znacznie mniej konkurencyjne niż ćwierć wieku temu a to z dwóch głównych powodów: – zjawiska kryzysowe i ich dramatyczne skutki w sferze wewnętrznej oraz – zmiana układu sił na arenie międzynarodowej na niekorzyść USA. De facto, Stany są już bankrutem – a ich łączne zadłużenie sięga obecnie 80 bln USD. System amerykański i „American Dream” nie jest już wzorcem dla nikogo. Nawet w Stanach trwają gorączkowe prace nad znalezieniem nowego systemu i lepszego modelu rozwoju. Gdyby to nie nastąpiło, będziemy świadkami dekompozycji USA i upadku kolejnego „imperium”. Nie ma więc merytorycznych powodów, aby dalej kurczowo trzymać się amerykańskiego „starszego brata”. Rozumieją to już prawie wszyscy ludzie na świecie z wyjątkiem fanatycznych urzędników proamerykańskich i neoliberalów w RP.

Nasz kraj i nasz naród zapłacił już ogromną cenę, także w kategoriach finansowych, za łaskawe przygarnięcie nas pod „skrzydełka amerykańskie”. Polska potrzebować będzie chyba ze 100 lat, żeby – ewentualnie – wypłatać się z ogromnego zadłużenia łącznego, w jakie wpędził nas neoliberalizm amerykański i polski. Oto skutki małpowania amerykańskiego „życia na kredyt” w biednym kraju, którego na to nie stać. Generalnie – sytuację można ocenić tak: pokojowe i relatywnie po niewielkich kosztach przeciągnięcie RP do amerykańskiej strefy wpływów było, jak do tej pory, znacznie bardziej korzystne dla USA i dużo mniej korzystne dla Polski. Wszyscy znają konkretne i bardzo liczne przykłady uzasadniające tę tezę. Owe korzyści amerykańskie idą w dziesiątki, ba – być może – nawet w setki miliardów dolarów – poczynając od planu Sachsa/Balcerowicza – do tej pory. Tego nie da się dokładnie wyliczyć. Jednakże sytuacja Polski wobec USA też ulega dramatycznym przewartościowaniom. Kiedyś, w czasach systemu dwubiegunowego Polska była cennym nabytkiem dla Stanów Zjednoczonych w walce ze Związkiem Radzieckim. Teraz już nie ma takiej potrzeby. Efekt – mimo wszystko i coraz bardziej RP staje się „kulą u nogi” USA. Może ona liczyć jeszcze na pewną tolerancję i na

pobłażliwość słabnącego i potrzebującego pomocy „starszego brata” – ale nie na konkretne korzyści z jego strony.

Słowem, sojusz polsko – amerykański traktowany jest bardzo instrumentalnie przez USA i – coraz wyraźniej – na zasadzie: „Murzyn (polski) zrobił swoje, Murzyn powinien odejść...”. Wizyta Prezydenta Baracka Obamy w Warszawie jest tego wymownym potwierdzeniem. Analogia między kolejnymi „starszymi braćmi” narzuca się sama przez się: konający Związek Radziecki nie był w stanie pomóc (ani też zaszkodzić) Polsce. Podobnie – słabnące Stany Zjednoczone coraz mniej potrzebują Polski i nie chcą jej pomagać, zwłaszcza, że mają one znacznie więcej takich wymagających „klientów” na świecie. W konsekwencji, w polskiej polityce zagranicznej pojawia się coraz bardziej wyrazista próżnia postamerykańska, której neoliberalowie nie zdołają i nie potrafią wypełnić. Zrobią to za nich inni – a jeśli nie, to próżnia w polityce wypełni się samoczynnie.

W świetle powyższej analizy, sławetny hillaro–clintonowski „reset” w stosunkach amerykańsko–rosyjskich powinien odnosić się także do stosunków polsko–amerykańskich. Bez ich zasadniczego przewartościowania, rozliczenia i urealnienia nie może być mowy o nowej i o efektywnej polityce zagranicznej RP.

Co gorsza, z punktu widzenia wymagań i zagrożeń dla bezpieczeństwa kraju, sytuacja strategiczna Polski nie jest bynajmniej tak dobra i komfortowa – jak prezentuje to oficjalna propaganda rządowa. Np. nasila się zagrożenie terrorystyczne, ekologiczne, klimatyczne, imigracyjne, epidemiologiczne, internetowe itp. Nawet przynależność RP do UE i do NATO (w obecnym kształcie) nie zapewnia nam odpowiednich gwarancji bezpieczeństwa. Słowem, nasz kraj nie ma niezawodnego sojusznika „na śmierć i na życie”. Są to raczej sojusznicy koniunkturalni i teoretyczni. W praktyce – historia z „pomocą” zachodnią może się powtórzyć. W większości przypadków, rzeczywiste gwarancje bezpieczeństwa (np. militarnego) zastępowane są złudną grą pozorów i mylącym słowotokiem propagandowym.

RESZTA ŚWIATA: jak stwierdzono powyżej, wielkim błędem o negatywnych konsekwencjach strategicznych i długofalowych jest ograniczona i nierealistyczna „dwufilarowość” obecnej polityki zagranicznej RP: amerykocentryzm i eurocentryzm. W epoce globalizacji, polityka zagraniczna RP jest daleka od globalnego rozmachu, dynamiki i zasięgu. W wyniku tego, władze RP koncentrują się irracjonalnie na przeważającej mniejszości potencjału światowego (np., USA + UE = około 10 proc. ludności, czyli konsumentów planety Ziemia). Bez wątpienia, szczególnie USA dysponują nadal liczącą się hard power (siły zbrojne, potencjał kosmiczny, nowe technologie, agresywna doktryna militarna i in.) ale znaczenie tych ich atutów w polityce globalnej będzie się zmniejszało – w miarę zmiany układu sił w świecie oraz przesuwania się centrum rozwoju naszej cywilizacji ze strefy Północnego Atlantyku na obrzeża Pacyfiku. Słowem, mieć potencjał hard power – to jedno, ale móc go wykorzystać we własnych egoistycznych celach – to dziś zupełnie coś innego.

Przy obecnym podejściu władz RP do sytuacji globalnej, reszta świata jest niezwykle niedowartościowana. Tymczasem właśnie na innych kontynentach (tzw. 4A = Azja, Afryka, Ameryka Łacińska i Australia) dokonują się radykalne przeobrażenia zmieniające oblicze Ziemi i układ sił globalnych dotychczas istniejący. Polska nie uczestniczy w tych procesach w sposób adekwatny do swych potrzeb i możliwości (np. nieobecność w G–20 czy bezczynność na innych ważnych forach międzynarodowych).

ORGANIZACJE MIĘDZYNARODOWE: z powyższej analizy wynika, iż obecna polityka

zagraniczna RP nie wspiera w odpowiednim stopniu realizacji celów w polityce wewnętrznej i w rozwoju społeczno – gospodarczym kraju oraz w umacnianiu jego miejsca i roli w szybko przeobrażającym się świecie. Jest to bowiem polityka staroświecka, nie innowacyjna i zaściankowa, mocno cierpiąca na ww. ograniczenia „dwufilarowe” i doktrynalne (neoliberalne). To swoista „sztuka dla sztuki” nie wrastająca korzeniami w realia krajowe i globalne. De facto, taka polityka zagraniczna jest udziałem folwarkiem określonej grupy interesów a nawet emanacją widzimisię jednej osoby – zresztą, mocno uzależnionej od nowego „starszego brata”. Powyższe uwagi dotyczące kulejącej polskiej „geopolityki” i braku odpowiedniej reakcji na zmiany następujące szybko w układzie sił światowych odnoszą się także do niewystarczającej aktywności RP na forum organizacji międzynarodowych różnego rodzaju.

Jest ich coraz więcej – rządowych i pozarządowych, globalnych, kontynentalnych i regionalnych, wielobranżowych i jednobranżowych, jawnych i niejawnych, cywilnych i wojskowych, wyznaniowych, etnicznych itp. Nie ma już chyba takiej dziedziny życia i działalności ludzkiej, która nie byłaby przedmiotem zainteresowania odpowiednich organizacji międzynarodowych? W tej dziedzinie nasza cywilizacja doszła już dość dawno temu do górnej granicy absurdu. Paradoks sytuacyjny polega na tym, iż – kiedy organizacji międzynarodowych przybywa – to coraz bardziej dramatycznych problemów cywilizacyjnych powinno ubywać – m.in. w wyniku szlachetnej działalności tychże organizacji. Tymczasem jest wręcz odwrotnie. Mnogość organizacji, ich mało realistyczne programy działania, zbiurokratyzowanie i „dublowanie” działalności, plaga stereotypów i starych nawyków, pożeranie pieniędzy na (jakże często) mało efektywne poczynania – to tylko niektóre grzechy zagęszczające się sieci organizacji międzynarodowych. Permanentny już kryzys i coraz większa niewydolność ONZ oraz tzw. United Nations’ Family, biurokratyczna ociążałość UE oraz demoralizacja na szczytach władzy, np., w MFW (casus Dominique Strauss-Kahna’a), jest tego szokującym przykładem. Wyczyszczenie augiaszowych stajni organizacji międzynarodowych jest wielkim wyzwaniem, potrzebą chwili i zadaniem graniczącym wręcz z niemożnością (wściekły „opór materii”).

Kulejący pseudosystem organizacji międzynarodowych wymaga radykalnych cięć i reform. Jego dalsze utrzymywanie nie ma sensu oraz uzasadnienia merytorycznego, formalnego, finansowego i logistycznego. Zmniejszenie o połowę obecnej liczby organizacji międzynarodowych byłoby bardzo pomocne dla społeczności globalnej i zwiększyłoby znacznie sprężystość, jakość i efektywność działania tych organizacji, które pozostaną. Obecny układ organizacji międzynarodowych sięga swymi korzeniami czasów bezpośrednio pojałtańskich i zimnowojennych. Teraz jednak kontekst ogólny i szczególny ich działalności jest diametralnie odmienny niż kiedyś. Stosunkowo najbardziej radykalna komasacja przydałaby się, np., w zakresie niezliczonych organizacji społecznych, humanitarnych, związkowych itp. Chyba najlepiej widać to też przez pryzmat impotencji organizacji międzynarodowych w dziedzinie tzw. nowych zagrożeń (terroryzm – także internetowy, klęski żywiołowe, niszczenie środowiska naturalnego, zmiany klimatyczne, zagrożenia kosmiczne, migracje ludnościowe, nowe choroby i epidemie, klęska głodu i braku wody pitnej, degradacja i demoralizacja społeczna, nie tylko narkomania czy pornografia itp. itd.).

Nie ma chyba takiej organizacji międzynarodowej, która, w większym czy w mniejszym stopniu oraz z uwzględnieniem swej specyfiki, nie zajmowałaby się problematyką nowych zagrożeń?! Skutek tego stanu rzeczy jest taki, iż wszyscy lub prawie wszyscy interesują się ww. problemami fragmentarycznie; a nikt nie rozwiązuje ich kompleksowo i całościowo (np. w kwestii uchodźców, pomocy humanitarnej, służby zdrowia i in.). Nic przeto dziwnego, iż nowych

zagrożeń stale przybywa; zaś ostrość tych, które już występują, zwiększa się z każdym dniem. Dlatego też imperatywem najwyższej rangi jest utworzenie specjalistycznej organizacji globalnej, która rozwiązywałaby całościowo problemy nowych zagrożeń i porozumienie się odnośnie do rezygnacji przeróżnych organizacji nieprofesjonalnych z takiej działalności. Analogiczna specjalistyczna organizacja globalna powinna powstać ds. humanizacji i optymalizacji rozwoju społeczno–gospodarczego ludzkości, zastępując dotychczasowych impotentów w tej mierze.

Ww. reformy powinny stać się integralną częścią budowania nowego wielobiegunowego ładu światowego; zaś Polska (w której także przybywa organizacji międzynarodowych i ich oddziałów) powinna odgrywać czołową rolę w procesie reform i restrukturyzacji. W poczynaniach RP na forum organizacji międzynarodowych przeważa rutyna, konserwatyzm i bezczynność – w wielu wypadkach. Trudno oczekiwać, aby każdy kraj funkcjonował aktywnie na forum wszystkich czy prawie organizacji międzynarodowych. Trzeba wybierać tylko najważniejsze i najbardziej pomocne. Tymczasem, władze polskie koncentrują się tylko na kilku wybranych organizacjach, jak np.: NATO, UE, ONZ i OECD (w mniejszym stopniu) oraz na niektórych regionalnych (np. Trójkąt Weimarski i Grupa Wyszehradzka). Te ostatnie są mało efektywne i przypominają raczej wysłużone dekoracje teatralne. To zdecydowanie za mało. Również w polskim przypadku należy zlikwidować lub wycofać się z około połowy organizacji międzynarodowych mających znamiona pojałtańskie i zimnowojenne. Wyjściem z sytuacji jest wyselekcjonowanie organizacji najefektywniejszych i najbardziej potrzebnych Polsce w obecnej sytuacji wewnętrznej, regionalnej, euroazjatyckiej i globalnej, a to w następujących dziedzinach: politycznej, społecznej, strategicznej, ekonomiczno–finansowej, naukowo–technicznej, innowacyjnej, kulturalnej i międzynarodowej. Należy też nawiązać nowatorską współpracę z nowymi liczącymi się organizacjami międzynarodowymi, jak np.: G20 czy BRICS i in.

II. UJĘCIE SYNTETYCZNE

Ogólnie – w okresie transformacji – Polska nie dopracowała się jeszcze nowatorskiej i efektywnej polityki zagranicznej makro z prawdziwego zdarzenia. To, co określa się dziś mianem „polityki zagranicznej RP” nie jest jeszcze instytucją zwartą, jednorodną, kompleksową, służącą osiągnięciu określonych celów perspektywicznych i pomyślnemu rozwojowi kraju. Jest to natomiast konglomerat złożony z wielu, często przypadkowych i niespójnych składników (ad hoc i ad casum), tzn. „polityk zagranicznych mikro”, uprawianych przez różne resorty, partie polityczne, organizacje społeczne, instytucje państwowe i terytorialne oraz inne podmioty – bez ładu i składu oraz bez niezbędnej koordynacji poczynañ. Przykłady „polityk zagranicznych mikro”: misja gruzińska nieżyjącego Prezydenta RP, delegacja specjalna PiS w USA ws. katastrofy smoleńskiej, wykład Ojca Rydzyka w Brukseli itp. W sprawach tak opacznie rozumianej „polityki zagranicznej” toczą się, zresztą, nieustannie ostre spory między koalicją i opozycją, która – z reguły – neguje totalnie wszystko, co robi koalicja w tej materii. Taki stan rzeczy nie sprzyja umacnianiu pozycji i prestiżu RP na arenie międzynarodowej. Formalnie, MSZ odpowiada za inspirowanie, kreowanie i realizację polityki zagranicznej; ono też powinno być jej głównym organizatorem i koordynatorem. Ale nie jest. Bowiem, w istocie rzeczy, w warunkach totalnej i – skądinąd – wskazanej decentralizacji współpracy podmiotów polskich z zagranicą, jest tyle „polityk zagranicznych mikro”, ile podmiotów utrzymuje takie kontakty. Przy czym jeden nie wie, co robi drugi? Mało kto koordynuje te poczynania z partnerami krajowymi, co – w atmosferze zawiści, podejrzliwości i niezdrowej rywalizacji,

doprowadziło do bezprecedensowego poziomu anarchizacji i bałaganu w sferze kontaktów Polski z zagranicą. Na szczeblu centralnym jest kilka głównych ośrodków usiłujących uprawiać własną „politykę zagraniczną makro i mikro”: Kancelaria Prezydenta, Kancelaria Premiera, Sejm RP, Senat RP, MSZ (naturalnie) i tzw. resorty siłowe (obrona, sprawy wewnętrzne). Analogiczne ambicje dyplomatyczne mają także wszystkie pozostałe ministerstwa i instytucje centralne oraz niezliczone podmioty terenowe. Dramatyczną ilustracją braku koordynacji poczynañ między nimi jest, np., doprowadzenie do katastrofy smoleńskiej.

1. SFERA POLITYCZNA – nie jest prawdą, iż w wyniku transformacji i realizacji określonej polityki zagranicznej RP od 1989 r., umocniła się polityczna pozycja Polski na arenie międzynarodowej. Wręcz przeciwnie, wbrew pozorom propagandowym, jest ona nadspodziewanie słaba. Sytuacja w tej mierze nie ulega poprawie od dłuższego już czasu. Trudno wskazać choćby jedno państwo, czy grupę państw, która prezentowałaby się jako absolutnie niezawodny sojusznik polityczny Polski na arenie międzynarodowej. Nasza pozycja geopolityczna jest relatywnie stabilna w czasach pokoju i spokoju społecznego, ale nie ma pewności, co może stać się z Polską, np., podczas gwałtownego zaostrzenia sytuacji wewnętrznej czy międzynarodowej, wzrostu napięcia w stosunkach regionalnych, zmasowanych ataków terrorystycznych czy wielkich klęsk żywiołowych?

Obok mało efektywnej polityki zagranicznej RP, jest wiele innych przyczyn tego niekorzystnego stanu rzeczy. Jedną z najważniejszych jest fakt, iż nieustabilizowana, niespójna, zaściankowa i rozkojarzona sytuacja w polityce wewnętrznej RP rzutuje bardzo negatywnie na jej ww. słabowitą pozycję na arenie międzynarodowej i utrudnia (a czasem wręcz uniemożliwia) prowadzenie nowatorskiej i efektywnej polityki zagranicznej. Dlatego też, obok konieczności obalenia skompromitowanego i kryzysogenego ustroju neoliberalnego w RP, drugim kardynalnym warunkiem wypracowania i prowadzenia nowej polityki zagranicznej RP jest znormalizowanie i modernizacja jej polityki wewnętrznej pod każdym względem.

Ponadto, na słabnącą pozycję polityczną Polski na arenie międzynarodowej rzutuje bardzo negatywnie jej niedostateczna inicjatywność i aktywność na tej bardzo szybko zmieniającej się arenie. Dyplomacja polska nie nadąża za tymi zmianami i jest niezwykle konserwatywna. Trzymana jest ona na uboczu unijnej polityki zagranicznej in statu nascendi. Inne państwa i społeczeństwa nie lubią mesjanizmu i wielkomocarstwowych ambicji władz polskich. Trudno byłoby wskazać choć jedną polską inicjatywę polityczno-dyplomatyczną w świecie, której realizacja przyczyniłaby się do postępu i do rozwoju naszej cywilizacji czy też do pokojowej współpracy i stabilizacji sytuacji międzynarodowej. Poczynania obecnych władz RP rażą niezręcznością, przypadkowością, „radosną twórczością” i improwizacją (np. likwidacja Ambasady RP w Mongolii i Konsulatu Generalnego w Hong Kongu, nerwowe poczynania wobec Zakaukazia, Białorusi, (kiedyś) pomarańczowej Ukrainy, w kwestii rewolucji islamskich i in.). Wynika to z braku realistycznego i jednorodnego programu działań (krótko-, średnio- i długoterminowych) w polityce zagranicznej, niezbędnej koordynacji poczynañ i konsensusu społeczno – politycznego, przynajmniej wokół nadrzędnych celów i zadań do realizacji w sferze konstytucyjnych zewnętrznych funkcji państwa i społeczeństwa.

Do rangi tragikomicznego symbolu urasta zażarta i ciągle nierozstrzygnięta rywalizacja między MSZ i MG (oraz jego poprzednikami – praktycznie w całym okresie postjałtańskim) ws. tzw. dyplomacji ekonomicznej; a praktycznie – nadzoru i korzyści (także etatowo – finansowych) nad polskimi przedstawicielstwami ekonomiczno-handlowymi za granicą. Ileż to razy podejmowano już próby zreformowania dyplomacji ekonomicznej? Bezskutecznie. Reformy sprowadzały się

zazwyczaj do zmiany nazewnictwa przedstawicielstw; a reszta pozostawała po staremu – czyli: niewydolność, inercja i nepotyzm. Zresztą, w obecnych warunkach postępu w łączności i w transporcie globalnym oraz bezprecedensowej łatwości i otwartości w kontaktach międzyludzkich, biznesowych i in., staromodne przedstawicielstwa ekonomiczno-handlowe tego rodzaju są, po prostu, zbędne. Promocją kraju (szczególnie jego gospodarki i kultury) powinny zajmować się instytucje specjalistyczne i profesjonalne. Poza wszystkim, nowatorska i efektywna promocja za granicą oraz także polityka zagraniczna – to obecnie (w warunkach silnej konkurencji globalnej) przedsięwzięcia coraz bardziej kosztowne. A na to w RP brakuje pieniędzy. Zaś te, które są – bywają jakże często marnotrawione – np. na różne świece i gadzety oraz na „polską prezydencję” w UE czy na przerosty biurokratyczne w służbie zagranicznej.

2. PROBLEMATYKA STRATEGICZNA: „Osiągnięcia” w tej mierze na arenie międzynarodowej są skrętnie wyolbrzymiane przez władze RP, szczególnie w kontekście udziału żołnierza polskiego w amerykańskich działaniach bojowych w Iraku i w Afganistanie, czy też na innych teatrach działań wojskowych poza granicami kraju. W pewnym sensie, nasz żołnierz stał się, w takich przypadkach, mało pomocnym adiutantem USA i NATO. W tej mierze pojawiają się jednak u władz RP pewne przebliski otrzeźwienia i zastanowienia, jak, np., w kwestii odmowy udziału Wojska Polskiego w awanturze libijskiej. Realizm nakazuje spojrzenie na delikatne zagadnienia strategiczne przez pryzmat analizy i interpretacji autentycznej, zgodnej z faktami. Już dziś bowiem można stwierdzić, iż przyłączenie się Wojska Polskiego do ww. operacji i bezkrytyczne małpowanie US Army i NATO w zakresie „wars on terror” czy „preemptive strikes” przynosi Polsce same dotkliwe straty i nie daje żadnych wymiernych korzyści. To wielki błąd strategiczny (i polityczny – w znacznej mierze), za który przyjdzie nam dużo i długo jeszcze płacić (zwiększające się prawdopodobieństwo odwetowych ataków terrorystycznych przeciwko Polsce itp.). Niektórzy decydenci odeszli od chlubnej tradycji polskiej („o waszą wolność i naszą...” itp.) oraz dali się wciągnąć do amerykańsko-natowskiej „strategii silniejszego” – przy pomocy prawa pięści i polityki kanonierek w nowej odmianie – w dodatku za pieniądze podatników z naszego kraju. A przecież polskie oddziały wojskowe i policyjne miały wielki dorobek np. w zakresie misji pokojowych ONZ (finansowanych przez ONZ). Teraz odchodzi to w zapomnienie – a na tym miejscu pojawia się wizerunek polskiego żołnierza – agresora, służącego obcej i nie do końca klarownej sprawie. Dramat Nangar Khel jest bardzo wymowny w tej mierze.

Paradoks sytuacji polega też na tym, iż Wojsko Polskie jest za słabe, pod każdym względem i nieodpowiednio przygotowane do udziału w operacjach bojowych na odległych teatrach działań wojennych. Chodzi głównie o rażące braki w nowoczesnym wyszkoleniu, w uzbrojeniu i w sprzęcie wojskowym oraz w zapleczu logistycznym. Wymownym tego symbolem są spadające wojskowe „żelazne ptaki” czy fakt, iż ciała ofiar tragedii smoleńskiej trzeba było sprowadzać do kraju obcymi samolotami. Naturalnie, mięsa armatniego nam nie brakuje. Wielkie wątpliwości rodzą się także w odniesieniu do polskiej strategii i taktyki wojskowej na współczesnym polu walki. Znacznie różni się już ono od tego, na którym szkolono kolejne pokolenia i zastępy dowódców i żołnierzy polskich. Współczesne wojny charakteryzują się bowiem przynajmniej dwiema skrajnościami: a. bezprecedensowa nowoczesność w działaniach bojowych (skomputeryzowane i zrobotyzowane pole walki, satelity wojskowe, nowe bronie masowej zagłady oraz uzbrojenie i sprzęt wojskowy najnowszych generacji itp.); b. tradycyjny prymitywizm – szczególnie w atakach terrorystycznych, które następują, najczęściej z

zaskoczenia, przy jak najmniejszym zaangażowaniu własnych sił i środków przez atakujących i przy jak największych ofiarach i stratach po stronie atakowanych. Nowym elementem w strategii terrorystów jest możliwość stosowania przez nich broni masowej zagłady (także nuklearnej i bakteriologicznej). Paradoksalnie, najnowocześniejsze uzbrojenie okazuje się za mało skuteczne w starciach z terrorystami i z ich prymitywnymi narzędziami zbrodni. Otóż, formacje WP na tzw. „misjach zagranicznych” nie są odpowiednio przygotowane i wyposażone celem efektywnego uczestniczenia w działaniach bojowych w każdym z ww. dwóch przypadków. Dlatego też użyteczność takiego wojska na odległych teatrach działań militarnych jest bardzo ograniczona, co potwierdzają krytyczne wypowiedzi niektórych wysokich dowódców amerykańskich.

Neoliberalowie polscy, ze swą obsesyjną ideologią pieniądza, doprowadzili do bezprecedensowego kryzysu w siłach zbrojnych RP – w kategoriach materialnych. Towarzyszy temu degeneracja moralna i wykorzystywanie wojska w celach sprzecznych z jego przeznaczeniem (obsługiwanie uroczystości religijnych itp.). Dotkliwy jest także brak nowoczesnej doktryny wojskowej, adekwatnej do obecnych warunków szczególnych (RP i WP – w NATO) i ogólnych (utrzymywanie się wysokiego stanu napięcia w stosunkach globalnych, nowy wyścig zbrojeń, konflikty regionalne itp.). W sposób wypaczony i z premedytacją wyolbrzymia się wiodącą rolę USA i NATO – jako głównych gwarantów bezpieczeństwa Polski w aspekcie militarnym (fetyszyzowanie art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego itp.). To jest tylko mniejsza część prawdy. Większa część prawdy polega bowiem na tym, iż – w przypadku wybuchu kilku regionalnych konfliktów militarnych czy jednego globalnego oraz zaangażowania sił zbrojnych USA i NATO na różnych teatrach działań bojowych jednocześnie, siły te nie będą miały ani czasu, ani możliwości ani nawet chęci pomagania Polsce. Powiedzą: radźcie sobie sami. Żałosne perypetie związane z urządzeniem tarczy antyrakietowej czy ze stacjonowaniem jednostek US Army na terytorium RP są tego wymownym przykładem – nawet w czasach względnego pokoju. Słowem, władze RP nie mają odpowiednich elementów i instrumentów natury strategicznej celem wspierania nimi poczynań w polityce zagranicznej. I na odwrót.

3. ASPEKTY GOSPODARCZE : w normalnej sytuacji jest tak, iż potencjał gospodarczy danego kraju (szczególnie – produkcja towarów i usług, wartość PKB i PKB per capita, inwestycje, wolumen eksportu, rezerwy walutowe, stopa wzrostu gospodarczego itp.) powinien być najpoważniejszym czynnikiem i atutem materialnym wspierającym politykę zagraniczną tegoż kraju. I na odwrót – polityka zagraniczna powinna stymulować rozwój gospodarczo – społeczny i stwarzać dlań jak najlepsze warunki zewnętrzne. Klasycznym i wybitnym przykładem takiego właśnie kojarzenia tych funkcji i instytucji są Chiny, Niemcy, Francja, (kiedyś) Japonia i wiele innych krajów. Tymczasem, we współczesnej Polsce brak jest odpowiedniej korelacji między rozwojem gospodarczym a polityką zagraniczną. Kontakty ze światem zewnętrznym, podejmowane w ramach tej ostatniej, rzadko kiedy przynoszą konkretny pożytek gospodarce polskiej, zaś gospodarka nie wspiera polityki zagranicznej w niezbędnej skali. Retoryczne jest pytanie: ile kontraktów i o jakiej wartości załatwił prezydent, premier czy minister spraw zagranicznych RP – w porównaniu do prezydenta Chin, prezydenta Rosji, premiera Indii, prezydenta Francji czy kanclerza Niemiec?

Przyczyn tego niekorzystnego stanu rzeczy jest wiele – np. tradycyjna i pokutująca nadal polska niechęć do wykorzystywania instrumentów ekonomicznych w polityce zagranicznej („minister, ambasador, dyplomata nie może być komiwojażerem...”), co obecnie jest bardzo szkodliwym absurdem. Po drugie, a to jest uboczny rezultat transformacji na zasadach ekstremalnego

neoliberalizmu a l'americaine: czym i jak może gospodarka polska wspierać polską dyplomację, skoro ponad 80 proc. majątku narodowego RP jest już w obcych rękach!? Tzw. gospodarka polska została już sprowadzona, w znacznej mierze, do roli podwykonawców. Tego nie da się wytłumaczyć tylko przy pomocy „fenomenu globalizacji”. Sytuacja taka nie występuje w żadnym z pięciu największych krajów UE. Po prostu, decydenci RP nie mogą już dysponować „sprywatyzowanym” majątkiem narodowym, a ta jego część, która jeszcze pozostaje w polskich rękach jest zbyt mizernym atutem, przy pomocy którego można by efektywnie wspierać politykę zagraniczną RP. Polscy pracownicy trudzą się, głównie, dla pracodawców zagranicznych, pomnażając ich dochody i zyski, które są wypompowywane z polskiego organizmu gospodarczego. To wielki dramat naszego kraju, który prowadzi do jego pauperyzacji i rzutuje negatywnie na słabowitą pozycję RP na arenie międzynarodowej.

Pozycję tę deprecjonuje, dodatkowo, stale zwiększające się łączne zadłużenie Polski sięgające już ponad 4 bln złotych, na które składają się następujące rodzaje długów: publiczny, producentów, konsumentów i zagraniczny. Dochodzi do tego utrzymująca się ciągle wysoka stopa bezrobocia, nadmierny odsetek obywateli żyjących poniżej minimum socjalnego, niewydolna służba zdrowia i nienowoczesny system oświaty, podła infrastruktura, niska innowacyjność i konkurencyjność gospodarki polskiej, małe nakłady na postęp naukowo–techniczny, obskurantyzm i zacofanie ideologiczno–moralne większości społeczeństwa oraz wiele innych negatywnych czynników. Takimi metodami utrzymywany jest jednak stan „pokoju społecznego” w RP. Ale na jak długo one wystarczą? Dlaczego więc, w takiej sytuacji, znajdują się jeszcze przedsiębiorcy zagraniczni, którzy inwestują w Polskę? Głównie dlatego, iż upatrują tu istniejące nadal możliwości zarabiania; ale – np., w przypadku wizji załamania się koniunktury w RP („II–ga Grecja”?) czy w UE, strajków i niepokojów społecznych, kapitał zagraniczny, aby uniknąć strat, bardzo szybko ucieknie z rynku polskiego zabierając ze sobą swe zyski. Tak więc, dotkliwy brak korelacji i „sprzężenia zwrotnego” między gospodarką a polityką zagraniczną RP wpływa bardzo niekorzystnie na efektywność i jednej i drugiej...

4. KWESTIE SPOŁECZNE : nie można stwierdzić, iż większość społeczeństwa polskiego jest już beneficjentem owoców transformacji systemowej i – związanej z nią – polityki zagranicznej RP. Udział „milczącej większości” społeczeństwa w procesie reform i w sferze współpracy z zagranicą jest przerażająco niewielki. Rzuca się w oczy indyferentyzm, zniechęcenie do udziału w życiu politycznym (w wyborach uczestniczy, z reguły, nie tylko mniejszość ogółu społeczeństwa – ale mniejszość wyborców uprawnionych do głosowania). Obywatele, umęczeni walką o byt (bezrobocie, bieda, życie na kredyt, zadłużenie) i silnie uwikłani w codzienne kłopoty przez system i rząd neoliberalny, nie mają czasu i siły na interesowanie się oraz na zajmowanie się polityką, również w jej wersji zagranicznej. Puste ulice Warszawy w czasie przejazdów prezydenta Baracka Obamy są tego wymownym przykładem. Rządzący wykorzystują skrzętnie i – wręcz – podsycają indyferentyzm polityczny coraz silniej manipulowanych medialnie obywateli i uznają, iż nawet mniejszościowe głosowania – dają im legitymację do sprawowania władzy w imieniu „całego społeczeństwa”. W całej historii państwa i prawa w Polsce mało jest przykładów analogicznie cynicznego i beceremonialnego traktowania „ciemnej i głupiej masy” społecznej. To się zemści na takiej władzy. Indyferentyzm przytłaczającej większości obywateli jest najbardziej widoczny w sferze polityki zagranicznej RP. Powoduje to sprowadzenie praktycznie „do zera” skali kontroli społecznej (i parlamentarnej) nad tą polityką i znacznej ograniczenie możliwości wpływania na nią nawet

przez opozycyjne partie polityczne (np. parodie sejmowych czy senackich debat nt. polityki zagranicznej). W efekcie tego – rządzący neoliberalowie poczynają sobie samowolnie w tej sferze i czują się raczej bezkarni – nie muszą poważnie liczyć się z nikim i z niczym w swoich poczynaniach. W tym rozumieniu, obecna polityka zagraniczna RP prowadzona jest, w większości, w interesie rządzących – a nie dla dobra całego państwa i społeczeństwa polskiego. Ilustruje to jeszcze inny przykład: w RP istnieje multum pożytecznych organizacji pozarządowych i społecznych działających w sferze międzynarodowej. Ale nie mają one (inaczej niż w innych krajach) większego wpływu na kreowanie i na realizację polityki zagranicznej RP zaś rządzący – nie mają zwyczaju i nie czują potrzeby konsultowania się z tymi organizacjami – dla dobra ogólnego.

W wyniku transformacji – większość narodu, wręcz całe społeczeństwo, powinno korzystać z nowych „dobrodziejstw”: swoboda podróżowania i kontaktów zagranicznych (szczególnie gospodarczo – handlowych), nieskrępowana wymiana walut, możliwości studiowania i pracy za granicą, turystyka międzynarodowa itp. itd. Tymczasem jednak – owe „dobrodziejstwa” oraz przywileje i korzyści z nimi związane – są udziałem tylko zdecydowanej mniejszości społeczeństwa – paru procent tych, których na to stać. Inni skazani są znów na emigrację „za chlebem” lub na klepanie biedy z nędzą w polikwidowanych bez sensu PGR-ach... Fakt, iż system neoliberalny zmusił miliony Polaków, szczególnie liczne rzesze bezrobotnych absolwentów uczelni wyższych, do takiej emigracji, urasta do nadrzędnego symbolu hańby i kompromitacji tego systemu; podobnie jak wprowadzenie drastycznych i przepastnych podziałów w społeczeństwie wedle kryteriów zamożności, korupcji i cwaniactwa. Jak, w takiej sytuacji, można by mówić o solidnych i niezbędnych fundamentach społecznych dla polityki zagranicznej? Nijak! Jest to bowiem polityka prowadzona w interesie określonej grupy interesów i – jako taka – zostanie skazana na porażkę, wcześniej czy później. Ale, znowu, kosztami tej porażki obciążone zostanie całe społeczeństwo! Mimo pewnej poprawy, władze nie wykorzystują też, w odpowiednim stopniu, oryginalnych walorów polskiej kultury i sztuki dla celów polityki zagranicznej i promocji Polski w świecie. W świetle takiego stanu faktycznego, Polska nie posiada polityki zagranicznej „dla wszystkich”, tzn. polityki o charakterze ogólnopaństwowym i ogólnospołecznym. To jest także jednym z głównych powodów jej niewielkiej efektywności w kategoriach makro.

III. PROPOZYCJE PROGRAMOWE :

Z analizy sytuacji w omawianej dziedzinie wynika, iż pilna potrzeba gruntownych reform w polityce zagranicznej RP oraz wypracowania i wdrożenia jej nowego modelu staje się oczywista i nie ulega kwestii. W okresie transformacji „zreformowano” już niejednokrotnie wiele dziedzin życia i rozwoju kraju, pozostawiając politykę zagraniczną całkowicie na uboczu (swoiste „państwo w państwie”). Zaniedbania, dysproporcje i zaległości w tej mierze są przeogromne. W kontekście obecnych realiów krajowych, regionalnych, kontynentalnych i globalnych oraz głębokich zmian następujących w układzie sił na arenie międzynarodowej, należy rozpatrywać dwa główne podejścia do tego epokowego zadania:

- opracowanie i urzeczywistnienie reformatorskiego programu mini – na okres trwania systemu i rządu neoliberalnego;
- wypracowanie i wdrożenie reformatorskiego długofalowego programu maxi – **NOWEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ RP** – na całą dającą przewidzieć się perspektywę. Program maxi nie byłby sztywny, nietykalny i dany raz na zawsze, wręcz przeciwnie – powinien on być

podmiotem systematycznych, elastycznych i nieustannych modyfikacji, uzupełnień i poprawek – w zależności od ewolucji sytuacji międzynarodowej (z wyprzedzaniem wydarzeń) oraz zgodnie z nową Konstytucją RP.

Jednocześnie, biorąc pod uwagę obecne powiązania i zobowiązania międzynarodowe RP, w przypadku każdego z rozwiązań programowych (mini i maxi), konieczne będzie uzgadnianie polskich reform w polityce zagranicznej z dotychczasowymi sojusznikami: z UE, szczególnie w kwestiach politycznych, ekonomicznych i międzynarodowych oraz z NATO, zwłaszcza w zakresie problematyki strategiczno-obronnej i międzynarodowej.

Bez wątpienia, proces konsultacji i uzgadniania przedsięwzięć reformatorskich w pracach nad obydwoma programami, poważnie utrudni i opóźni realizację tych zadań. Bądźmy realistami. Jeszcze ważniejsze będzie uzyskanie konsensusu – zgody politycznej (wszystkie partie legalnie istniejące w RP) oraz społecznej (najważniejsze organizacje pozarządowe i społeczne – na I etapie prac) a następnie, przeprowadzenie ogólnonarodowego referendum w tej materii. Natomiast debata krajowa, także z udziałem Polaków z zagranicy (Polonia, emigracja sezonowa i in.), na temat nowej polityki zagranicznej RP powinna się rozpocząć od zaraz.

1. POSTULATY MERYTORYCZNE: jest jasne, że neoliberalowie nie przeprowadzą analizowanych reform; chyba że zmuszą ich do tego, np., dyrektywy unijne czy nieubłagana logika i charakter rozwoju życia międzynarodowego. Wielkim problemem będą także sprawy kadrowe – „w Centrali i na placówkach”. Bowiem owe kadry stanowią kuriozalną zbitkę pracowników o rodowodzie poststalinowskim, najpierw proradzieckich a teraz proamerykańskich oraz (częściowo) prounijnych, a także częściowo – antyrosyjskich, zdecydowanie antychińskich i antyreformatorskich. Tacy ludzie będą bronić swych stołków do upadłego. Niezbędna chyba będzie swoista „rewolucja kulturalna” w Centrali i na placówkach. Najogólniej rzecz biorąc, istotą zabiegów reformatorskich powinno być dostosowanie polityki zagranicznej RP do obecnych i prognozowanych realiów międzynarodowych – celem wyciągnięcia stąd maksymalnych korzyści dla kraju. Jak wspomniano na wstępie, zakłada to częściowe odejście od dotychczasowych anachronicznych i monopolistycznych sojuszów oraz poszukiwanie nowych sojuszników i partnerów na świecie. Przykładowo wymienić należy: Rosję, Chiny, Indie, Brazylię, BRICS, ASEAN, czołowe państwa południowo-amerykańskie, islamskie i in. Nadrzędnym wymaganiem jest efektywne wmontowanie Polski do tworzącego się systemu świata wielobiegunowego, poprzez dodanie, do już istniejących, nowych solidnych „filarów” polityki zagranicznej RP. Zadanie to nie jest bynajmniej ani pionierskie ani też specjalnie odkrywczе, gdyż inne państwa, np. Niemcy, postępują tak już od dawna. Problem polega wszakże na tym, iż Polska chyba nigdy nie osiągnie statusu i pozycji Niemiec w łonie UE, NATO czy też na arenie globalnej?!

Konsekwencją twórczego podejścia do urealnienia i do wielobiegunowości („wielofilarowości”, pardonnez-moi le mot) polityki zagranicznej RP powinna być dogłębna rewizja dotychczasowych dogmatów, kanonów, przyjaźni i fobii obowiązujących w neoliberalnej polityce zagranicznej: amatorszczyzna, nadmierna proamerykańskość, eurocentryzm, polonocentryzm czy, wręcz, nastroje nacjonalistyczne w niektórych kręgach politycznych RP, antyrosyjskość, antychińskość, trudno kamuflowane nastawienie antyislamskie, niedostateczna doza globalizmu, mesjanizm, historycyzm czy przymykanie oczu na przyszłość naszej cywilizacji. Wymagane jest przeto wychowywanie społeczeństwa w nowym duchu oraz prawie całkowite odwrócenie polskiego mechanizmu i sposobu myślenia, a także mylnych wyobrażeń o współczesnym i przyszłym świecie oraz o naszym miejscu w nim. Chodzi także o zredukowanie

do minimum polskiego postjałtańskiego niewolnictwa w sferze polityki zagranicznej. Kategoria „ograniczonej suwerenności” w tej mierze odnosi się bowiem także (a może – przede wszystkim) do okresu transformacji.

2. PROPOZYCJE ORGANIZACYJNE: największą trudnością organizacyjno – logistyczną w procesie reformowania będzie optymalne pogodzenie i skojarzenie dwu pozornych sprzeczności:

- potrzeby utworzenia silnego centralnego ośrodka inspiracji, kreowania, realizacji, koordynacji i rozliczania nowej polityki zagranicznej RP (MSZ – z prawdziwego zdarzenia), z jednoczesnym precyzyjnym określeniem zadań i funkcji centralnych instytucji państwowych w tym zakresie (podział praw i obowiązków);

- postępującej decentralizacji w sferze kontaktów przeróżnych podmiotów krajowych z partnerami zagranicznymi. Należy niezwłocznie położyć kres stanowi absolutnego żywiołu, anarchii i bałaganu, jaki istnieje w tej dziedzinie pod rządami neoliberalistów. To degraduje Polskę, jako poważnego partnera, w oczach społeczności światowej. Dlatego też obie części składowe nowej, nie dającej się sprywatyzować, polityki zagranicznej RP: centralizacja i decentralizacja powinny współgrać i współdziałać harmonijnie między sobą – we wspólnym interesie państwowym i społecznym a także unijnym i globalnym.

Nawet na zdrowy rozsądek dość łatwo jest określić niezbędne procedury i mechanizmy organizacyjno–logistyczne dla wypracowania, wdrożenia i prowadzenia nowej polityki zagranicznej RP (w obydwu przypadkach – programu mini i maxi). Wymieńmy tylko najważniejsze z nich: 1. Ustawa sejmowa celem rozpoczęcia całego procesu reformatorskiego i odnowicielskiego; 2. utworzenie specjalnej komisji parlamentarnej ds. opracowania projektu programu nowej polityki zagranicznej; 3. utworzenie analogicznej komisji studyjnej i doradczej z udziałem zainteresowanych organizacji społecznych i pozarządowych; 4. powołanie do życia grup ekspertów dla opracowania projektów poszczególnych rozdziałów programu mini czy maxi (np., według tematów szczegółowych wymienionych w I części niniejszego opracowania); 5. uogólnienie dorobku prac komisji ekspertów i organizacji społecznych oraz wypracowanie zbiorczego projektu programu nowej polityki zagranicznej RP; 6. przedyskutowanie i zatwierdzenie finalnego projektu przez Rząd, Senat i Sejm RP; 7. przeprowadzenie ogólnonarodowego referendum w tej sprawie; 8. ponowne rozpatrzenie wyników referendum przez władze ustawodawcze, przyjęcie ostatecznego programu i uchwalenie Ustawy o nowej polityce zagranicznej RP oraz stosownych rozporządzeń dla władzy wykonawczej. Powinny one przewidywać także radykalne uporządkowanie i unowocześnienie zaplecza naukowo–badawczego dla nowej polityki i służby zagranicznej RP. To wszystko. Niby takie proste; ale jakże skomplikowane i odpowiedzialne zarazem. Innej drogi nie ma – jeśli RP chce wreszcie mieć nowatorską i efektywną politykę zagraniczną, dobrze służącą interesom państwa i społeczeństwa polskiego.

UWAGI KOŃCOWE

Z powyższego wynika, iż obiektywna, spokojna, wyważona acz krytyczna, w niezbędnym stopniu, analiza i ocena polityki zagranicznej obecnych władz RP ujawnia jej diametralnie odmienny i daleki od „oficjalnej prawdy” wizerunek niż ten, który jest prezentowany w propagandzie rządowej. Szkoda wszakże, iż wizerunek ów dociera, m.in., do nieświadomych i łatwowiernych obywateli, do niektórych partnerów zagranicznych oraz wypacza obraz polityki

zagranicznej RP w odbiorze społecznym i zagranicznym. Po części, trudno mieć pretensje o to, że polska polityka zagraniczna jest taka, jaka jest. Bowiem – w całym okresie postjałtańskim, szczególnie po roku 1989 – nigdy nie była ona suwerenna, samodzielna i niezależna. Nie można tego traktować jednak jako usprawiedliwienia dla mało efektywnej, anachronicznej i kunktatorskiej (bez wyobraźni) polityki zagranicznej władz polskich. Podczas tzw. transformacji, została ona podporządkowana, w szczególności, wymaganiom realizacji supermocarstwowej polityki globalnej USA – zwłaszcza w odniesieniu do Rosji i do całego naszego regionu. Także obecnie, Stany Zjednoczone, poważnie osłabione w wyniku kryzysu, które same sprokurowały, czynią wiele, aby utrzymać Polskę w swej „strefie wpływów”. Dziś jest to jednak dla nich zadanie o niebo trudniejsze – z uwagi na szybką zmianę układu sił regionalnych i globalnych – na niekorzyść USA. Drugim kardynalnym czynnikiem znacznie ograniczającym swobodę RP w polityce zagranicznej jest przynależność do UE i związane z tym wymaganie podporządkowania się nadrzędnym potrzebom i interesom wspólnotowym (unijnym).

Szczerze mówiąc, słuszny i niezbędny postulat oraz pilna konieczność wypracowania i wdrożenia nowej polityki zagranicznej RP jest obecnie niezwykle trudna do realizacji – głównie z uwagi na ww. neoliberalne bariery systemowo-rządowe oraz na krępujące ograniczniki – głównie ze strony USA i UE. Nie jest to jednak zadanie z rodzaju niemożliwych do wykonania – „mission impossible”; a to z uwagi na fakt, iż system neoliberalny już zbankrutował albo chyli się ku upadkowi (także w Polsce); natomiast główne ograniczniki – USA i UE – same poszukują gwałtownie nowych rozwiązań w polityce zagranicznej, stosownie do radykalnych przemian dokonujących się w świecie i do zmiany globalnego układu sił.

Nie jest więc wykluczone, iż, szczególnie, USA i NATO będą odchodzić stopniowo od elementów „hard power” (siły zbrojne, metody przemocy itp.) w polityce zagranicznej na rzecz stosowania „soft power” (dyplomacja, negocjacje i in.). Mało mówi się u nas o tym, że skutki kryzysu globalnego dotyczą także, w przemożny sposób, polityki zagranicznej i współpracy międzynarodowej szczególnie tych, którzy ten kryzys spowodowali. Jest więc już teraz coraz bardziej dogodna możliwość i sposobność przystąpienia w RP do realizacji ww. zadania – z uwzględnieniem wszystkich nowych realiów oraz potrzeb i możliwości narodu i państwa polskiego w całym kontekście ewolucji i rewolucji w łonie społeczności międzynarodowej.

Sylwester SZAFARZ, *dr ekonomii, dyplomata, publicysta.*